

Ireneusz Kaczmarczyk

NAJBLIŻEJ DO ŚWIATŁA

Bielsko-Biała 1996

www.ireneusz-kaczmarczyk.pl

* * *

nie jest ważny człowiek
który cierpi
ważne jest cierpienie
jakiego doświadcza
ludzie rodzą się i umierają
a ból
tworzy historię nieprzerwanie

* * *

śniło mi się piekło
domy płuc wyszczerbione bezdechem
jelita ulic zapchane żółcią
lepkie zaułki smród ciemność
złogi przeszłości
otwarte kratery strachu
i ledwie słyszalny takt
pulsowanie w ścianach
czystej krwi
w poszukiwaniu rany
którą najbliżej do światła

* * *

dlaczego nie łza
i nie cisza
prawdziwa jak moja babka
gdy z kamieniarzem
rozmawia najintymniej w życiu
podczas kiedy ja
sam z sobą w strachu
przecinam wierszem krtań
nieprzerwanie

* * *

płacz płacz cierp
rozpaczaj szlochaj
złość się umieraj
ale uważaj
abyś nie udławił się
kawałkiem jabłka
który rośnie ci w ustach
od początku świata

* * *

jak opisać pajęczynę w szybie
wyrysowaną piaskiem

jak opisać pętlę gałęzi domykającą się
pod skrzydłem latarni

jak opisać lata wijące się w gniazdo
z którego wypadłeś

* * *

to nie czas
płynie od wczoraj
lecz strumień

woda gładzi kamień
i zabiera z sobą
jak cierpienie ból

a tylko człowiek
idzie obok
i odwraca głowę

* * *

samotność to treść
a nie kształt słowa
kolor
a nie granice przedmiotów
które go wyznaczają
to przestrzeń i bezmiar
co zawiera wszystko
za czym tęsknisz
tak blisko
gdy zamkniesz oczy

* * *

nie jesteś kobietą
a rodzisz
więc krzycz

niech ulica słyszy
ten ból który budzi
legendy o wilkołakach

choć to tylko ty
sam z siebie
lekką spóźniony

* * *

ukończyłem trzydzieści trzy lata
i wiem że od dziś wszystko może się zdarzyć
teraz prowadzę samochód
uczę się wymawiać słowa
smród zdrada kara kłamstwo
to takie ludzkie
mam trzydzieści trzy lata i ocalałem
jestem człowiekiem powtarzam głośno
i zwalniam pedał gazu
na wszelki wypadek

* * *

są ludzie którzy mają wszystko
w cudzych domach
sobotnią herbatę ciepłe noce
niedzielny rosół
wędrują stukają do drzwi
smutno się uśmiechają
i wcierają w wycieraczki
razem z kurzem strach
by nie zaproszyć tej odrobiny życia
na jaką ich jeszcze stać

* * *

zanim odejdiesz
najtrudniej ci będzie żegnać w sobie
dziecko twojej matki
przyjaciela twojego przyjaciela
kochanka twojej kochanki
oddychacie w jednej chwili
i jeden jest wasz cień
ale jeśli zdołasz to uczynić
lżej ci będzie umierać o jedno życie
którego i tak nie było

* * *

zeszli ze ścian z fotografii
z obrazów z gór z nieba
zeszli z ołtarzy ze stosów
z szubienic ze sceny
wyszli z wierszy z marzeń
z symfonii z mgły ze snów
ze szczelin z więzień z pamięci
wyszli z jaskiń z lasów z grobów
z bram z piwnic z nocy z pałaców
wyszli z ognia z lodu z ruin
przyszli przeszli przez czas
przeze mnie tuż za nimi ostatni
na nikogo nie czekam idę
idziemy

* * *

nie rozumiem szaleństwa Ezry Pounda
i pretensji Allana Ginsberga
nie dowierzam śmierci Edwarda Stachury
i pomyliłem się co do Wojaczka
mam chłodny stosunek do szkoły nowojorskiej
nie modlę się do boga narkomanów
alkoholików i jego aniołów
nie jestem głosem swojego pokolenia
nie jestem żadnym głosem
zwłaszcza dziś
kiedy obudziłem się przestraszony
że moje oczy wyrosły na kryształ
znowu stygną

* * *

ziemia jest dnem nieba
tu zakopuje się ciała
i mało ulotne wiersze o miłości
tu chodzimy głowami do góry
czas odmierzają rybie oddechy
a błękit kamienieje w oczach
tu świeci słońce
wieje wiatr pada deszcz
niebo daje znać o sobie
a my z nadzieją chwytamy szpadel
i oddzielamy boskie od ludzkich
sprawy

* * *

zobaczyć kobietę
pokochać
nie odwrotnie
zobaczyć siebie
wytrząsnąć z głowy myśli
najlepiej o prawdę
byle przed nocą
dopiero wtedy
z pierwszego ruchu warg
odczytać wiersz
o miłość
który rodzi się chciwy
jak oczy de Lautreca

* * *

niczym się tego nie da
ani wierszem ani czasem
ani płaczem ani ciałem
ani snem ani wodą
ani wódą ani chlebem
ani tobą ani mową
ani niczym tylko
dalej trzeba i to wszystko

* * *

iluzje moje kochanki
kochanki którym zmierzch jak woalka
spada na twarz w drodze do domu
piłeczki pingpongowe snów
godzina wielkości i lęk wielkości pozostałych
spacery nad krawędzią rany
rozchylone usta mandarynek
otwarte fioletowe żyły twoich warg
chłód i wiersz skulony w haiku
na drodze którą wciąż dalej do miłości
niż do umierania

* * *

kochaj i mów kocham
bo inaczej w sercu
wyrośnie ci krzyż
i usztywni twoje ramiona
i stwardnieją twoje plecy
kochaj bo inaczej w sercu
wyrosną ci jeszcze dwa krzyże
i usłyszysz w sobie
wszystkie języki ludzkości
i poznasz strach
a przecież jesteś zbawiona
pamiętaj o tym
kiedy stoisz w tłumie
przed kolejnym w życiu
wzgórzem czaszki

— — —

*mówisz do me
i kończysz zdanie kropką
zamykasz drzwi do Paryża
w którym świeci teraz słońce
a tłuste gołębie
spacerują bez celu po parapetach*

radość

*dawno ścięte drzewa
kiedy przychodzisz
ożywają w drzwiach*

* * *

ile kosztuje poezja
można ją wymienić od ręki
na kilka chusteczek do ścierania z twarzy
śladów smutku
starą analogową płytę Niny Simone
z jej błyszczącymi wśród lasu zmarszczek
polanami oczu
życie płynące obok jak myśli
kiedy prowadzę samochód drogą na Busko
a kierownica w rękach staje się różdżką
ile warte są wiersze
skoro z miliona słów w mojej głowie
żadne nie jest bogiem

* * *

każdy człowiek
w tym porządku
ma swoją gwiazdę
kiedy upada
gwiazda nieruchomieje
wypowiada jakieś zakłęcie
wtedy wstaje następny
człowiek

* * *

są takie wiersze bez końca
w prostej linii smutku
w krzywym zwierciadle radości
w raju twojego ciała
w tunelu aorty pochłaniającym kropkę znad i
sprzed słowa pokory i ameny
bez których nie można domknąć drzwi modlitwy
są takie wiersze bez końca
jak źródło światła
jak przemieniony w zwierciadłach
jego fałszywy blask

* * *

wypadłem ze snu
jak z paryskiego metra
w ciele drżą mi jeszcze
małeńkie wagoniki twoich palców
zamykam oczy
i szukam uzasadnienia dla dalszej podróży
ale biel gładzisz powieki jak prawo do życia
fragment dwóch ścian i sufitu
trzy linie z jednego źródła
różne odcienie

— — —

*dziwię się
kiedy pada deszcz i moknę
dziwię się
kiedy dotykasz mnie w locie
skrzydłem chmury
a liście znowu opadają
jak ręce
po długich pożegnaniach*

* * *

słuchaj mnie tam gdzie jesteś
bo nie usłyszysz mnie tam gdzie mnie nie ma
wewnętrzny głos jak rdzeń
porusza się w tobie po przewodnicy życia
czasem tonie w rozpacz
i więdną zmysły i nie ma już nic oprócz ciała
ale dopiero wtedy możesz znowu usłyszeć
siebie w sobie

* * *

co ja ostatnio z tą poezją
a ty taka przyziemna od siatek
i prozaiczna że bułki z rana że gaz
że znowu okradli nam piwnicę
z lata ukrytego w słoikach twoimi
rękami że lęk wyrasta ci na plecach
drugą skórą a pamięć
wrywa ze snu kolejną godzinę
co ja z tymi wierszami ostatnio
a ty jak poszarpany margines
z kartki na kartkę z dnia na dzień
zawsze z prawej strony
obok słów cicha treść

* * *

wszystko spowszednieje
jeśli nie utrzymasz przy życiu poranka
jeśli wieczór nie rozgości się w tobie obozem
noc nie zapłonie ogniskiem
jeśli miłość jak kwiat ścięta w rozkwicie
zwiędnie od patrzenia w najpiękniejszym wazonie
spełnienie jest kostką lodu a pamięć o nim wodą
która zabrać cię może ze sobą w odpływie

* * *

dzień jest białym ptakiem
trzyma w dziobie słońce odkąd
przeczytałem pierwszą bajkę
teraz wysiaduje oczy
i strzepuje z piór resztki mirażu
noc jest czarnym ptakiem
trzyma w dziobie księżyc odkąd
przeczytałem pierwszą bajkę
teraz wysiaduje serce
i strzepuje z piór resztki snów
wkrótce odleci jeden
i drugi

* * *

zabrakło mi jednej ważnej rozmowy
telefonu spaceru chwili spokoju
budyniu z sokiem malinowym
linijki prozy mandarynki
filizanki gorącej czekolady
teraz jest już za późno
nawet minuta wypadła z czasu
i odpoczywa teraz ode mnie jak wszystko
czego nie zrobiłem